№ 124. Lwów — Czwartek dnia 1 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W orębach o [illegible]
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem: „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Boże Ciało | Jutro: św. Klotyldy Kr. | Fiałaleja Konstantyna

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 11 | Zachód „ „ 7 m. 45

Długość dnia godzin 15 m. 34 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 maja.

Dzienniki poznańskie ogłosiły odpowiedź pruskiego ministra oświaty p. Bossego na petycyą, wręczoną mu 10 kwietnia w sprawie zakazów prywatnej nauki języka polskiego. Odpowiedź zawiera odmowę. Pod tym względem nie ma żadnej niespodzianki; zaraz po wręczeniu tej petycyi, przyjętej — jak doniesiono wówczas „nader uprzejmie“, przyczem minister przyrzekł zbadać rzecz gruntownie i uczynić wszystko, co będzie możliwe, zaznaczyły polskie pisma, że niezawodnie nastąpi odmowa. Uprzejmość dla nas p. Bossego zawsze jest zapowiedzią jakiejś przykrości i jakiegoś pogwałcenia ustaw. Jeżeli jednak pod tym względem niespodzianki nie ma, to jest ona w motywach odmowy. P. minister powiada, że poprzednik jego na urzędzie zezwolił 11 kwietnia 1891 r. prywatnie uczyć się języka polskiego, ale on „sam się przekonał, że tego pozwolenia wielokrotnie nadużywano dla popierania dążności narodowo polskich i dlatego musiano zakazać tej nauki okólnikiem z 16 marca 1894 r., a skoro uczyniono już takie doświadczenie, to nowych prób nie ma po co robić, gdyż otworzyłoby się znowu pole wymienionym dążnościom“. Jeżeli tak, to po cóż p minister przyjął petycyę bardzo uprzejmie, przyrzekł zbadać rzecz gruntownie i uczynić wszystko, co będzie możliwe? Wszakże 10 kwietnia roku bieżącego już wiedział to, o czem „sam się przekonał“ 16 marca 1894 r. Ale nie naszą jest rzeczą wymagać od p. Bossego, by miał odwagę wygłaszania własnych przekonań. Jeżeli mu łatwiej osobiście przyrzekać, a listownie odmawiać i osobiście zapewniać, że dopiero będzie badał, a listownie wnet zawiadamiać, że już przed pięciu laty zbadał — to niech mu na zdrowie służy ta śmiała metoda To nas nie dotyka. Lecz jest inna okoliczność, która uprawnia Poznańczyków do poruszenia tej sprawy w izbach prawodawczych. Członkowie deputacyi, która 10 kwietnia wręczyła p ministrowi petycyę, oświadczyli mu, że ich żony, siostry, córki i krewne zbierały po kilkoro dziatek i bezpłatnie uczyły je polskiego języka. Wie tedy p. minister, kto się dopuszczał zbrodni stanu, tkwiącej w szerzeniu „narodowo-polskich dążności“. Czemuż więc nie spełnia swego obowiązku, czemu nie wzywa winnych przed sądy, lecz tylko zakazuje samych wykładów języka polskiego, dozwolonych przez ustawy państwowe, a zakazywanych tajnymi okólnikami? Pan minister, będąc stróżem prawa, sam je gwałci owymi okólnikami, i wprowadza rozstrój w wewnętrzne stosunki, gdyż obywatele kierują się jawnemi ustawami, a urzędnicy — tajną negacyą tych ustaw. Dopiero po pięciu latach, w sposób przypadkowy, dowiedzieli się Wielkopolanie, że pomimo całego szacunku dla ustaw, postępowali jednak nieprawnie — i to z winy rządu. Oryginalne stosunki!

Ale jeszcze jedno. Dotąd ciągle utrzymywano w Berlinie, że wystawa lwowska i bankietowe podczas niej przemowy, zwłaszcza zaś toast p. Kościelskiego i dziennikarskie jego komentarze wywołały w Poznańskiem ostry zwrot od polityki Capriviego i Zedlitza, oraz cesarską mowę w Toruniu, po której zaczęła się nowa serya ucisku Zatem — mówiono — Polacy sami winni, zapomnieli się przy winie zdjęli maski, a wtedy Prusy ujrzały, że mają w nich wrogów, więc też zaczęły odpowiednio postępować. Tymczasem dziś cóż się pokazuje? Wystawa lwowska była otwarta 1 maja 1894 roku, a tajny dotychczas okólnik p. Bossego, będący zwrotem od polityki Capriviego-Zedlitza, wydano 16 marca 1894 r. Ponieważ p. Bosse przy wszystkich swych talentach jasnowidzem przyszłości nie jest, przeto nie można przypuszczać, iż w marcu wiedział, co się będzie mówiło latem na Stryjskiem wzgórzu we Lwowie. Zatem wystawa lwowska nie zawiniła. Nią się tylko Prusacy zasłonili.

Sybir już nie będzie miejscem wygnania, nie będzie „zamrożonem piekłem na ziemi“ — jak poeta nazwał tę krainę, której sama nazwa przejmuje dreszczem. Straszny Sybir, miejsce wyklęte, dolina łez i zgrzytania zębów, jedno bezbrzeżne łoże torturowe, będzie przyłączony do zwykłych ludzkich krajów. Tak rozkazał cesarz Mikołaj II. Przed kilku dniami doniósł o tem telegram, jako o wniosku, który dopiero ma być zbadany, i jako o rzeczy jeszcze niepewnej, ponieważ wszystko zależy od od tego, czy się znajdzie inny sposób karania przestępców i usuwania ze świata osób niewygodnych dla rządu. Ale w tej depeszy był błąd. Z otrzymanych dziś pism petersburskich dowiadujemy się, że ukaz carski z 18 maja stanowczo znosi rolę Sybiru jako miejsca katorgi i wygnania, a tylko ministrowi sprawiedliwości poleca zwołać komisyę dla opracowania innego systemu kar kryminalnych, oraz wypowiedzieć swe zdanie, ażali administracyjne wygnania w ogóle mają jeszcze istnieć. Więc jeszcze nie wiadomo tylko, co będzie zamiast katorgi i czy ustanie wygnanie bez wyroku sądowego, lecz jedynie z woli administratorów lub gmin, ale że Sybir przestanie być krajem wyklętym, to już niewątpliwe

Od wieku XVII Rosya stale wysyłała na Sybir swych przestępców, chcąc w ten sposób kolonizować ten bezbrzeżny kraj ludźmi rosyjskiej wiary i mowy, a zarazem zapewnić sobie tam dostateczną liczbę rąk do różnych robót państwowych. Ten cel zupełnie się nie powiódł. Zamiana Sybiru w jednę wielką kaźnię zabiła ten kraj. Czynownictwo tamtejsze zawsze uważało, że ma do czynienia ze społeczeństwem zbrodniarzy i odpowiednio postępowało ze wszystkimi, odpowiednio też było dobierane przez biurokracyę rządową. W skutek tego w ciągu dwóch wieków rozpadły się wszystkie tamtejsze organizacye społeczne i ludność się zmniejszyła o dwa miliony. Za panowania Aleksandra III chciano wzmocnić ruch przesiedleńczy, więc do dawnej ustawy, zezwalającej gubernatorom wysyłać na Sybir osoby „podejrzane“ bez sądowego wyroku, dodano ustawę nową, na mocy której gminy chłopskie i małomiejskie mogły oddawać gubernatorom do wysyłki na Sybir członków swoich, zachowujących się niespokojnie — „bujanów“, co znaczy w ogóle awanturników. Ta nowa ustawa wytworzyła ogromne nadużycia, ale nie powiększyła syberyjskiej ludności, bo zesłańcy administracyjni, korzystając na miejscu z wolności ruchu, uciekali do Chin lub Ameryki, albo też tworzyli bandy rabusiów na które ludność tubylcza napadała i wyrzynała. Po każdem tajaniu śniegów znajdowano tysiące trupów tak zgładzonych ludzi. Wytworzył się osobny a nader liczny typ napół włóczęgów, na pół łotrów, których na Syberyi nazywają „podśnieżnikami“, ponieważ zwykłym ich końcem jest gwałtowna śmierć pod śniegiem. Starano się rozwinąć dobrowolną kolonizacyę, więc przewożono przesiedleńców na koszt rządu i dawano im darmo ziemię, lecz osobiste bezpieczeństwo w kraju było tak małe, a stosunek z administracyą, nawykłą do rządzenia [illegible]brodniarzami, tak nieznośny, że przesiedle[illegible]poczęli wracać. Dziś, podług statystyki og[illegible]nej przez *Petersburskie Wiedomości*, znaj[illegible]ię na całej olbrzymiej Syberyi, z której można wykroić dwie Europy, tylko pięć milionów ludności, a w tej liczbie 298.512 świeżych zesłańców, nie licząc katorżników. Połowa tych zesłańców znajduje się na wygnaniu na mocy wyroków sądów, druga zaś połowa pędzi straszny żywot wygnańczy po prostu dlatego, że gminy lub gubernatorowie chcieli się ich pozbyć. Przytaczamy ten fakt z poważnego petersburskiego dziennika, któremu wierzyć trzeba. Gdyby nie to, zdawałoby się nieprawdopodobnem, iżby prawie 150 tysięcy ludzi - jeden na 750 całej ludności państwa — cierpiało najsroższą karę bez wyroku sądowego.

Ukaz Mikołaja II-go brzmi bardzo stanowczo, bo nietylko nakazuje przeprowadzić reformę, ale wykonanie jej wyjmuje ze zwykłej kolei urzędowej, jakby z obawy, aby w niej ona na długo nie ugrzęzła. Poleca tedy car, aby utworzone komisye nie korespondowały z przeróżnymi urzędami z powodu różnych drobnych zagadnień, jakie ze sprawy wynikną, lecz aby we wszystkich zgoła wypadkach udawały się wprost do niego, a on własną wolą rozstrzygnie każde zagadnienie. Nadto wskazuje z góry, że zamiast katorgi syberyjskiej powinny powstać zakłady ciężkiej pracy, a zamiast wygnania na osiedlenie w Syberyi mają być domy przymusowej pracy — i powiada w swym ukazie, że ministeryum sprawiedliwości powinno obliczyć koszt założenia takich zakładów karnych. Jednego tylko car z góry nie przesądza, mianowicie nie znosi wygnania, czy też zamknięcia w domach pracy przymusowej na mocy rozporządzeń administracyjnych, jeno poleca zastanowić się, czy można znieść takie kary, czy też tylko trzeba je ograniczyć i ustawami uregulować

Ten ukaz Mikołaja II będzie jednym z pięknych pomników jego charakteru Oby takich zbudował sobie wiele!

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 30 maja:

Wczoraj p. Szell był na długiem posłuchaniu u Cesarza i odbył konferencyę z hr. Gołuchowskim, ale pono nie spotkał się z hr. Thunem. Wbrew dzisiejszym zapewnieniom niektórych dzienników, że dymisya gabinetu austryackiego jest bardzo bliską, dziś rano obiegają pogłoski o kompromisowym zwrocie w stosunku pomiędzy dwoma rządami. Wprawdzie prasa tutejsza, począwszy od *Neue Freie Presse* aż do *Wiener Allgemeine Zeitung*, czyni wszystko, aby spór zaostrzyć. Takie artykuły, jak ostatni, ogłoszony w *Sonn- und Montags-Zeitung* pod tytułem „Los von Ungarn!“ albo zamieszczony wczoraj w *Wiener Allgemeine Zeitung* interview z bezimiennym przywódcą prawicy, który wprost zaleca zniesienie wspólnego banku, uważanego dotąd jako jedną z poważnych rękojmi unii ekonomicznej, mogą naturalnie tylko znacznie zaostrzyć zatarg. W ten sposób sztucznie wywołuje się ów nastrój wojowniczy, który potem znacznie utrudnia przedmiotowe traktowanie rzeczy. Niewątpliwie jednak w biurach ministeryalnych silniej niż w biurach redakcyjnych zaznacza się chęć dojścia do kompromisu. Bardzo ważną a nieznaną dotąd rzecz odsłoniło wczoraj węgierskie urzędowe telegraficzne biuro korespondencyjne, zaznaczając, że na mocy kompromisu, zawartego pod auspicyami Szella, opozycya węgierska przyrzekła nie przeszkadzać przedłużeniu ugody handlowej w r. 1903 n a l a t 10, a więc aż do r. 1913. O tem dotąd tutaj nikt nie wspomniał. Jeżeli jednak tak jest, natenczas formułka Szella zabezpieczałaby unię cłową nietylko do r. 1903, ale aż do r. 1913. Byłoby to tak doniosłem zwycięstwem teoryi wspólności monarchii, że trzeba tę kombinacyę powitać z zapałem. Nie roztrząsamy pytania, jakim sposobem ten najważniejszy warunek kompromisu stronnictw węgierskich dopiero teraz, niby to mimochodem, dostaje się do publicznej wiadomości? Pewną jednak rzeczą jest, że na podstawie tej kombinacyi układy pomiędzy dwoma gabinetami stają się łatwiejszemi, zwłaszcza, że wtedy termin przywileju banku wspólnego (fatalny rok 1910) traci wszelką praktyczną doniosłość.

Półurzędowa *Wiener Abendpost* dziś w rubryce przeglądu prasy oświadcza się przeciwko zwołaniu Rady państwa. I to głównie dlatego, ponieważ „wzburzony nastrój prasy“ wzbudza obawę, że w ewentualnej parlamentarnej dyskusyi „rozpasane namiętności“ mogłyby obalić całą ugodę. Bardzo słusznie organ półurzędowy zauważa, że domaganie się zwołania Rady państwa w tym celu, aby odrzucić całą ugodę, jest przewrotnem. I my tak sądzimy. Jednakże nie ulega wątpliwości, że bardzo wielu poważnych ludzi pragnie zwołania Rady państwa nie w tym celu, aby odrzucić ryczałtem ugodę z Węgrami, uchwaloną już w komisyach Izby poselskiej, lecz przeciwnie w tym celu, aby uprościć i ułatwić akcyę ugodową, aby mianowicie usunąć tę wielką trudność, którą sprawia załatwienie ugody za pomocą § 14-go chwilowo z terminem r. 1903. W każdym razie z komunikatu *Wiener Abendpost* wynika pośrednio, że w kołach rządowych nie pochwalają sztucznego roznamiętniania zatargu, czem tak gorliwie trudni się obecnie cała prasa tutejsza. Taktyka ta może wprawdzie nagle uledz zmianie, prasa może z dnia na dzień zmienić ton — na komendę — ale tymczasem w szerokich warstwach ludności pozostanie nastrój wojowniczy, którego nie tak łatwo usunąć równie szybko. Deklamacye prasy sprawiły, że tutaj, zwłaszcza w szerszych kołach, na seryo teraz powtarzają okrzyk „Los von Ungarn“, tracą wszelkie poczucie jedności monarchii i solidarności jej narodów, przystają chętnie na wszelkie straty i niebezpieczeństwa, na jakie Austryę narazi zerwanie unii celnej, byle — zbankrutowali Węgrzy! Może jednak w kołach poselskich panują wyobrażenia trochę wytrawniejsze. Inaczej w ogóle wybieranie posłów nie miałoby żadnego celu, wystarczyłoby demokratyczne referendum mas na rynku. Dlatego, nie lękając się zarzutu optymizmu, sądzimy, że jednak w parlamencie odezwałyby się głosy przestrogi, hamujące ten „przewrotny“, jak powiada *Wiener Abendpost*, zapęd, dążący do obalenia całej ugody, a tem samem do rozsadzenia monarchii.

W obronie hr. Gołuchowskiego, zaczepionego w *Narodnich [illegible] i Lidowych Novinach*, wystąpiły dzienniki węgierskie, zapewniając, że minister spraw zagranicznych o tyle tylko mięszał się do teraźniejszych rokowań, o ile do tego jest zmuszony względami utrzymania wspólnego obszaru celnego. Bardzo słusznie *Magyar Ujsag* zauważa, że owe usiłowania wciągnięcia hr. Gołuchowskiego w wir przesilenia mogą mieć tylko na celu zwiększenie istniejącego zamętu. To samo zauważyliśmy wczoraj i dziwi nas tylko, dlaczego *Wiener Abendpost*, zapisująca tak skrzętnie wszelkie głosy dziennikarskie, nie pospieszyła odeprzeć owych przewrotnych napaści na ministra spraw zagranicznych? Zresztą częste konferencye hr. Gołuchowskiego z ministrami austryackimi i węgierskimi dowodzą, że z wielkiem poświęceniem podjął się w tem krytycznem przesileniu obowiązku uczciwego pośrednika Jeżeli ostatecznie walka skończy się kompromisem, będzie to w pierwszym rzędzie zasługą hr. Gołuchowskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 30 maja.

(Nowe orzeczenie trybunału administracyjnego. Reforma statutu miasta Wiednia).

(y) Jeszcze nie uspokoiło się wzburzenie, wywołane znanem orzeczeniem trybunału administracyjnego, ustanawiającem zasadę, że gminie miasta Wiednia niewolno udzielać z funduszów gminnych zasiłków na budowę kościołów katolickich, a oto zapadło nowe orzeczenie tego samego trybunału, budzące poważne wątpliwości nietylko wśród publiczności, ale i w sferach rządowych. Orzekł mianowicie ten trybunał, że w razie rekursu przeciw wymiarowi podatku zarobkowego krajowym komisyom, ustanowionym dla czuwania nad sprawiedliwym rozdziałem tego ciężaru podatkowego w każdym kraju koronnym, niewolno nigdy podwyższać wymiaru uskutecznionego przez władze podatkowe. Otóż orzeczenie to poddano bardzo surowej krytyce na posiedzeniu państwowej komisyi kontyngentowej dla podatku zarobkowego, a wielce znamiennym jest fakt, że organ urzędowy *Wiener Abendpost* jakkolwiek nazajutrz po tem posiedzeniu komisyi kontyngentowej zamieścił o niem treściwe sprawozdanie, w kilka dni później powrócił jeszcze raz do tej sprawy i ogłosił przemówienia tych właśnie członków komisyi, którzy jak najostrzej atakowali trybunał administracyjny za to orzeczenie. — Ze szpalt dziennika urzędowego dowiadujemy się więc, że wybrany z Austryi Górnej delegat do państwowej komisyi kontyngentowej Dierzer v. Traunthal rzekł, że ze względu na moralność podatkową i siłę podatkową krajów koronnych ubolewać należy głęboko nad tym wyrokiem trybunału administracyjnego, gdyż otwiera on szerokie pole krętactwom niesumiennych kontrybuentów. Zdarzyło się bowiem wiele wypadków, że niektórzy kontrybuenci, za pomocą niekoniecznie czystych sposobów, potrafili uzyskać nieproporcyonalnie niski wymiar podatku zarobkowego. Każdy taki wymiar połączony jest z krzywdą uczciwych kontrybuentów, gdyż jak wiadomo, podatek zarobkowy jest skontyngentowany i rozdzielony pomiędzy t. zw. grupy podatkowe. Każda z tych grup musi zapłacić pewną z góry oznaczoną sumę, jeśli więc jednemu z jej członków wymierzono za mało, to oczywiście inni członkowie tej grupy zapłacić muszą więcej. Tym faworyzowanym jednostkom niedość jednak było tego, że im wymierzono za mało, one wniosły rekursy jeszcze przeciw temu za niskiemu wymiarowi. Otóż w takich wypadkach, gdzie rekursy były widocznie swawolne i gdzie udowodnionem zostało, iż uczciwi kontrybuenci zostali skrzywdzeni, komisya krajowa podwyższyła wymiar. Na tem samem stanowisku stanął delegat z Morawy dr. Stross, a galicyjski członek komisyi p. Dawid Abrahamowicz rzekł, że gdyby nawet z czysto teoretycznego punktu widzenia podwyższenie wymiarów przez komisye krajowe nie dało się w zupełności pogodzić z postanowieniami nowych ustaw podatkowych, to jednak z drugiej strony odebranie tym komisyom prawa podwyższenia wymiarów spaczyłoby cały cel reformy podatkowej, jakim jest sprawiedliwy i równomierny rozkład ciężarów podatkowych. Jedna bowiem centralna komisya wiedeńska nie jest w stanie zbadać, czy gdzieś w jakim odległym zakątku Galicyi, Dalmacyi lub Tyrolu nie popełniono jakiegoś nadużycia przy wymiarze podatku — to musi być pozostawione komisyom krajowym. — Zdaje się, że skutkiem tego i dla państwa i dla uczciwych kontrybuentów szkodliwego orzeczenia trybunału administracyjnego rząd albo wniesie w radzie państwa nowelę do ustaw podatkowych, albo nawet na podstawie paragrafu 14go ureguluje tę kwestyę w duchu przeciwnym motywom, na których ten trybunał oparł swój wyrok.

Rada miasta Wiednia skutkiem wspomnianego na wstępie orzeczenia trybunału administracyjnego, zabraniającego jej subwencyonować kościoły, wysnuła już właściwą konsekwencyę: oto na poczekaniu uchwaliła reformę statutu gminnego, a Sejm na onegdajszem posiedzeniu, które trwało od 10 rano z półtoragodzinną przerwą do godziny 11 w nocy, zatwierdził nowy statut. W statucie tym zastrzeżone jest radzie gminnej jak najwyraźniej prawo udzielania zasiłków na budowę kościołów i na inne cele katolickie. Nadto zawiera ten statut kilka nowych, a bardzo ciekawych postanowień, z których jedno zwłaszcza jest dla liberałów zabójcze, gdyż obala ich dotychczasową władzę w śródmieściu Skutkiem uchwalonej przez liberałów geometryi wyborczej, dostało się śródmieściu w udziale największa liczba mandatów, tymczasem w nowym statucie postanowiono, że liczba mandatów radzieckich, przypadających na każdą dzielnicę, nie ma być stała i niezmienna, lecz przed każdym wyborem odbywać się ma repartycya mandatów. Zestawione zostaną mianowicie dokładne listy wyborców i wedle tego, ilu wyborców jest w danej dzielnicy, przyznana jej zostanie większa lub mniejsza liczba mandatów. Obliczenie to i repartycya mandatów podlegają zatwierdzeniu namiestnika. Skutkiem tego postanowienia, straci śródmieście połowę mandatów na rzecz innych dzielnic. Wreszcie stworzono w nowym statucie czwarte koło wyborcze powszechnego głosowania i przyznano mu 20 mandatów, podczas gdy trzy pierwsze koła wybierają po 46 rajców. W nowo utworzonem czwartem kole głosuje każdy, ale pod tym tylko warunkiem, iż przynajmniej od pięciu lat mieszka w Wiedniu. A zatem ograniczenie powszechnego prawa głosowania jest tu większe niż przy wyborach z 5-tej kuryi do rady państwa, gdzie wystarcza sześciomiesięczne zamieszkanie w danej miejscowości, aby wykonywać w niej prawo wyborcze. Nadmienić w końcu muszę, że nowy statut miejski przyznaje namiestnikowi prawo brania udziału w posiedzeniach rady miejskiej osobiście lub przez zastępcę. Namiestnik hr. Kielmansegg oświadczył, że chętnie będzie korzystał z tego prawa i na każde posiedzenie albo sam przybędzie, albo wysyłać będzie zastępcę, byle tylko rada miejska z tego tytułu nie rościła sobie prawa stawiania interpelacyi do rządu.

Zwalczanie tuberkulozy.

III. Na porządku dziennym ostatniego dnia obrad była sprawa szpitali dla suchotników. Według słów najgorętszego w Niemczech orędownika tej sprawy prof. Leydena pierwszy impuls do zakładania sanatoryów dla suchotników wyszedł z Anglii, gdzie pierwsze sanatoryum założono jeszcze w roku 1814. Od tego czasu zaczęła się sprawa szpitali dla suchotników stawać coraz popularniejszą w całej Europie. Początki usiłowań w tym kierunku w Niemczech przypadają dopiero na czas około roku 1880, a inicyatywę do tego dało „Stowarzyszenie dla medycyny wewnętrznej“ w Berlinie. Referent sam usiłował za pomocą odczytów publicznych rozbudzić interes dla tej sprawy w najszerszych kołach publiczności, a rezultatem tego było założenie kilku stowarzyszeń, które wzięły sobie za zadanie budowę i utrzymanie sanatoryów dla suchotników. Dzisiaj w całych Niemczech znajduje się 31 takich zakładów.

Liczba ta jest jednak zupełnie niewystarczającą. Według statystyki zebranej przez innego referenta potrzebaby takich sanatoryów w Niemczech najmniej dla 50.000 ludzi rocznie. Koszta zakupna gruntów i budowy wyniosłyby około 100 milionów a koszta utrzymania około 37 milionów, rocznie. Według istniejących ustaw ma rząd niemiecki prawo zobowiązać związki gminne i socyalno-polityczne do zdobycia tych sum. Zresztą sam cel jest tak doniosły, że nie potrzeba właściwie zupełnie prawnego przymusu, zwłaszcza, że zmniejszenie spustoszeń, jakie czyni rokrocznie gruźlica, leży w interesie wszystkich stowarzyszeń roztaczających opiekę nad zdrowiem publicznem. Niewątpliwie zaś do zdobycia tych sum przyczyniłby się przy inicyatywie publicznej i rząd, któremu musi zależeć na wzmożeniu się dobrobytu, zdrowotności a tem samem i siły zbrojnej narodu. Naturalnie że żaden z tych czynników, czy rząd, czy jakaś grupa stowarzyszeń odosobniona nie byłaby w stanie dokonać tego olbrzymiego dzieła. Tylko wspólne działanie wszystkich mogłoby doprowadzić do pożądanych rezultatów i zapobiedz niepotrzebnemu wyrzucaniu pieniędzy na drobne i mało znaczne wyniki.

O ile zakładanie sanatoryów leży w interesie stowarzyszeń leczniczych, tego wyrazem był referat dra Friedberga, zastępcy berlińskich kas chorych Prawie co drugi robotnik, którego śmierć notuje się w księgach kas chorych, umiera na suchoty. Suchotnicy też pochłaniają tak wielką część funduszów kas chorych, że kasy nie mogą unieść tego ciężaru. Stosunki pod tym względem są tem opłakańsze, że wobec teraźniejszego systemu kuracyi suchot, na jaki zdobywać się mogą fundusze kas chorych, nie może być mowy, żeby procent chorych na gruźlicę wśród robotników się zmniejszył. Ponieważ zaś fundusze kas tem mniej stać na zakładanie sanatoryów lub choćby wysyłanie swoich chorych do już istniejących, więc referent jest zdania, że podjąć się tego powinny we własnym interesie wielkie bogate stowarzyszenia asekuracyjne. Stosunek obu instytucyi miałby więc być takim, że lekarz kasy byłby obowiązanym wcześnie wskazywać, który chory potrzebuje leczenia w sanatoryum. Towarzystwa asekuracyjne ponosiłyby koszta kuracyi, a kasy chorych opiekowałyby się rodziną chorego. Przytem należałoby zdaniem referenta wygłaszać publiczne odczyty dla ubezpieczonych w kasach chorych, ażeby ich informować o postępowaniu w myśl zasad hygieny, i urządzić bezpłatną analizę plwocin dla ludzi podejrzanych o suchoty.

Po referacie natury czysto technicznej, jak powinny wyglądać budynki szpitalne dla suchotników, nastąpił odczyt dra Schulzena o leczeniu w sanatoryach i jego wynikach. Referent jest zdania, że sanatorya podlegać powinny nieustannej opiece lekarza kierownika, który też w tym celu musi mieszkać w zakładzie. Zakład nie powinien mieć więcej jak 110—120 łóżek, przyczem koszta leczenia i utrzymania chorych wypadłyby po 3 marki na głowę. Co do rezultatów leczenia, to przy badaniu ich należy postępować bardzo oględnie. Korzyści ekonomiczne tj najgłówniejsze, czyli odzyskiwanie w sanatoryach zdolności zarobkowania, nie dają się z dotychczasowych badań dokładnie oznaczyć. W każdym razie byłyby rezultaty dotychczasowe znacznie wydatniejsze, gdyby można dokładniej przeprowadzać kwalifikacyę kuracyuszy, przedłużać trwanie leczenia i zapewnić wypuszczonym ze sanatoryów pacyentom dalszą hygieniczną opiekę. Przytem należałoby się postarać, ażeby internowani po sanatoryach pacyenci byli pewni, że ich rodziny nie mrą głodem, podczas gdy oni sami leczą się i nie mogą pracować.

W tej opiece nad rodzinami suchotników będących w kuracyi, powinno wziąć udział całe społeczeństwo, a w pierwszej linii istniejące już towarzystwa dobroczynności publicznej, jak Tow. „Czerwonego Krzyża“ itp.

Kilku prelegentów zastanawiało się w swoich referatach nad ważną rolą, jaką mogą odegrać stowarzyszenia dobroczynne na polu działania przeciw gruźlicy. Poruszono przy tem myśl, ażeby kasy chorych, towarzystwa asekuracyjne itd. nie tylko zakładały sanatorya dla suchotników, lecz także brały inicyatywę w akcyi zapobiegawczej przeciw suchotom, do czego ma się przyczyniać i państwo ze swoich funduszów. Mówiono także o pożytku zakładów kąpielowych nad morzem dla dzieci, w których dzieci chorowite, przez oddychanie powietrzem morskiem i kąpiel w morzu, wzmacniają odporność swego organizmu przeciw chorobom piersiowym, a zwłaszcza suchotom. Takie zakłady istnieją w Niemczech już od lat 20. Wreszcie jeden z prelegentów zwrócił uwagę i na to, że podczas, gdy dla sfer robotniczych i dla dzieci zakładają rozmaite sanatorya itd., mało myślano dotąd o losie klasy średniej pod tym względem i dopiero rok temu powstało w Bawaryi stowarzyszenie, które ma się zająć zbieraniem funduszów na szpitale dla suchotników z klasy średniej, nie mogących znaleść umieszczenia w sanatoryach dla robotników.

Były także odczyty o szpitalach międzynarodowych dla suchotników, o partactwie w leczeniu suchot, o potrzebie polepszenia materyalnej sytuacyi lekarzy itd. W końcu po wyczerpaniu całego porządku dziennego, zamknął prezydent kongresu, książę Raciborski obrady, streściwszy w uroczystych słowach rezultaty kongresu.

Z pamiętników Barnuma.

Miałem już fortunę, ale pomimo to byłem ciągle tylko prostym obwozicielem dziwowisk, osobliwości i fenomenów wszelkiego rodzaju. Zostać impresaryem, to wyższy stopień. Na rozpoczęcie tego zawodu wybrałem gwiazdę pierwszorzędną. Nie słyszałem nigdy śpiewającej Jenny Lind, kiedy mi błysnęła myśl ściągnięcia jej do Ameryki. Sława jej wszakże w Europie, już nabyta, była mi dostateczną rękojmią do zuchwałej reklamy. Rozgłos, jakiego wówczas używała, był większym od występujących później Patti lub Nilson.

Powziąwszy tę myśl, wysłałem do Lubeki, gdzie właśnie Lind śpiewała, mojego ajenta

Waltona. Odebrałem od niego dnia 9 stycznia 1850 telegram cyfrowany, donoszący mi, że zaangażowałem Jenny Lind do Filadelfii na 80 koncertów najmniej, a 150 najwyżej, po 25.000 fr. za występ każdy. Koszta podróży divy i jej świty, służby, towarzyszki, sekretarza na mnie ciążyły. Oprócz tego tenor i jej akompaniator mieli otrzymywać 750 fr. dziennie. Artyści żadnych nie mieli ponosić kosztów utrzymania w Ameryce. Na koniec miałem także opłacać salę, orkiestrę, hotele i t. d., nie mówiąc już o kosztach reklamowania. Taki był mój kontrakt ze „słowikiem szwedzkim".

Przedewszystkiem musiałem natychmiast złożyć u bankiera londyńskiego 187.000 dolarów (t. j. 937.000 fr.) jako kaucyę do kontraktu. Udałem się tedy do mego bankiera w Nowym Jorku.

— Ech, p. Barnumie, powiadają ludzie, że pan kark skręcisz z tą Jenny Lind.

Świat giełdowy cały tak samo zupełnie się na mój pomysł zapatrywał. Ale w końcu bankier, p. Aspinwall, uwierzył w moją szczęśliwą gwiazdę i na proste moje zaręczenie dał zlecenie do firmy braci Baringów w Londynie o złożenie żądanych pieniędzy.

A teraz chodziło o to, żeby powątpiewający nie tryumfowali. Co wiedziano o Jenny Lind w Ameryce? Jadąc w wagonie klasy I do Nowego Jorku, wysłuchałem rozmowy podróżnych ze mną jadących, jaką toczyli o ogłoszeniu mojem w tym dniu zrobionem, co do tego „bajecznego przedsięwzięcia". Na dziewięciu moich towarzyszów podróży sześciu nigdy nie słyszało o nazwisku Jenny Lind. Dwóch mówiło o niej jako o baletniczce. Jeden tylko wiedział, że to była najpierwsza śpiewaczka w świecie.

Miałem jednak pół roku czasu przed sobą. Jest to dosyć dla kogoś, kto potrafi rozbudzić ciekawość, łatwowierność i spryt ludności, i kto umie używać czernidła drukarskiego.

Pisałem tedy:

„Jenny Lind w czasie ostatniego swego objazdu po Anglii dała ubogim sześć razy więcej ze swoich koncertów, aniżeli jej Barnum zobowiązał się zapłacić.

„Jenny Lind pragnie poznać naród amerykański; dlatego też odważyła się nawet na uciążliwą podróż przez ocean Atlantycki:

„Jenny Lind zamierza śpiewać dwa razy tyle dla Yankesów, aniżeli śpiewała dla Anglików".

W ten sposób przygotowałem sobie grunt. Powtarzanie takich frazesów w tysiącznej formie i sposobie przez kilka miesięcy, zaogniło wyobraźnię całej Ameryki. W dniu przyjazdu Lind wybuchł zapał, rozgorączkowany z całą gwałtownością. Flotyla jachtów prywatnych, należących do milionerów nowojorskich, podpłynęła do okrętu w zatoce. Przy wylądowaniu zagrzmiały salwy z armat, rozwinęły się chorągwie, sypały kwiaty, bukiety, stanęły bramy zielonością ubrane, — słowem nie brakło niczego, jakby w teatralnem przedstawieniu.

— Gdzie pan mię słyszałeś, panie Barnumie? — było pierwsze zapytanie artystki

— Tutaj, w tej chwili, po raz pierwszy.

— I pan odważyłeś się ryzykować takie pieniądze?

— Cały świat panią podziwia. Barnum musi wierzyć w zdolność podziwiania także przez swój naród, którego jest sługą.

Diva zajechała do wspaniałego hotelu Irving-house i weszła między ustawionych szpalerem ochotników 7-go pułku nowo-jorczyków, w mundurach grenadyerskich „starej gwardyi", z tradycyjnemi pilśniowemi hełmami na głowie. Wieczorem serenady, pochód z pochodniami, przemarsz straży ogniowej w pełnym rynsztunku. W Broadway sto tysięcy ludzi krzyczało „hurra" i dziesięć razy musiał się „anioł dobroczynności" pokazywać na balkonie rozentuzyazmowanym tłumom. Wspaniały tajerwerek zakończył ów dzień pamiętny. Wszystko to zaś wywołała ukryta ręka impresarya, który się chował za kulisami. Tygodnie całe podniecenie publiczności nie ustawało, lecz rosło. Irving-house, hotel, w którym mieszkała, ulice zapchane były ludźmi i karetami; najpierwsi przedstawiciele polityki, finansów, przemysłu i wszystko, co miało jakieś stanowisko, tłoczyło się do Jenny Lind. Kwiatów, prezentów gromadziło się tak wiele, że niewiadomo było, co z niemi robić. Modystki. jubilerowie, krawcowe i przeróżni fabrykanci rozmaitych rzeczy nadsyłali ciągle najpiękniejsze modele swoich wyrobów, prosząc tylko o autograf lub o pozwolenie używania tytułu dostawcy „Jej artystycznej mości, anielskiego cherubina muzyki, Serafina miłosierdzia". Łatwo się domyśleć, że i drobni handlarze nie zasypiali pola, byle wyzyskać okoliczności. A zatem: rękawiczki, kapelusze, laski, szale, scyzoryki, parasolki, portmonetki — wszystko się nazywało à la Jenny Lind.

Najgrubszy kasowy pomysł był taki: Zanim jeszcze Lind przyjechała, ogłosiłem konkurs poetyczny na temat: „Powitanie Ameryki". Julian Benedict, muzyk, towarzyszący artystce, miał skomponować pieśń, a Jenny Lind miała śpiewać to na pierwszym koncercie. Nagroda 1000 franków przyznana została Bayardowi Taylorowi, naszemu poecie i mówcy narodowemu. Inne utwory zebrałem razem w jednem wydaniu ozdobnem. pt. „Parnas amerykański, Jenny Lind i Barnum".

Przed pierwszym koncertem wymyśliłem figiel, który potem znalazł naśladowców przy podobnych okazyach. Oto wystawiłem bilety na sprzedaż przez licytacyę. Za pierwsze krzesło podbili do sumy 225 dolarów (1.125 franków). Nabywcą był kapelusznik, Francuz, p. Genin, który fortunę swoją potem i wziętość zawdzięczał jedynie temu waryactwu, dobrze zresztą obmyślanemu. Dochód z pierwszego koncertu uczynił 50.905 fr.

Nazajutrz rano powiedziałem do panny Lind:

— Chciałbym, jeżeli pani się zgodzi, trochę zmienić nasz kontrakt.

— Zmienić, a to w czem?

— Przewiduję wielkie powodzenie. Pragnę coś dodać jeszcze do 25.000 franków, które mam według kontraktu płacić pani za każdy koncert. Po potrąceniu moich kosztów proponuję pani jeszcze połowę z czystego zysku.

„Szwedzka bogini" kazała sobie to jeszcze raz powtórzyć i... przystała.

— Panie Barnum, jesteś pan prawdziwy gentelman — rzekła, podając mi rękę.

— Wiem o tem, pani.

— Z panem zgodziłabym się występować nie wiem gdzie!

Wierzę bardzo, przy takich warunkach... Po pierwszym koncercie obliczyłem, że za drugi powinna dostać prawdopodobnie 10.000 dolarów (50.000 fr.) Powiedziałem jej o tej cyfrze; wspaniałomyślna Lind postanowiła w tej chwili, że kwota ta ma być rozdana różnym instytucyom dobroczynnym w Nowym Yorku za pośrednictwem mera. Zawiadomiłem go o tem depeszą.

Nikt nie potrafił opisać szalonego zapału, jaki wybuchał na tym koncercie. Było ze 3000 osób w Castle Garden. Po odśpiewaniu „Casta Diva" wywoływano „słowika" dziesięć razy na estradę. Ze wszystkich końców sali krzyczano: Barnum! Barnum! Musiałem wyjść przed publiczność i podziękować. Nazajutrz na giełdzie proponowano mi 200.000 dolarów za odstąpienie kontraktu. Nie przyjąłem

Dochód z pierwszego koncertu wyniósł 17.050 dolarów. Drugi przyniósł 16.000. Przed trzecim koncertem raptem porwałem „słowika" na objazd, ażeby zostawić Nowy York w niecierpliwości i oczekiwaniu jej powrotu i zobaczenia jej znowu. Jadąc do Bostonu, zatrzymaliśmy się dzień w Iranistanie, gdzie miałem wybudowany pałac w stylu wschodnim. Jenny Lind powiedziała mi wtedy:

Gdyby nie ten piękny pałac wschodni, pewno bym tutaj nie była, panie Barnumie.

— A to jakim sposobem, proszę pani?

— Oto dla tego, że ajent pański, pisząc do mnie pierwszy list z propozycyą występów, napisał go na papierze, na którym był odlitografowany widoczek pałacu pańskiego w Bridgeport. Podobał mi się odrazu i pomyślałam sobie: przedsiębiorca muzeów osobliwości, który z takim gustem umiał sobie wybudować takie mieszkanie, taki człowiek nie może być...

Zatrzymała się. a ja dokończyłem:

— Nie może być zwyczajnym szarlatanem? Zapewne tak chciałaś pani powiedzieć, nieprawdaż?

— No, mniej więcej coś podobnego — dodała, uśmiechnąwszy się — i dla tego też podpisałam umowę.

Cała nasza podróż był to jeden pochód tryumfalny przez Stany Zjednoczone. Kiedy w lipcu 1851-go roku „słowik" postanowił, że już kończy występy z Barnumem, mieliśmy dochodów 711.000 dolarów.

Szkontrum gal. funduszu propinacyjnego.

Komisya złożona z pp. Stanisława Gniewosza, Wincentego Gnoińskiego i dr. Gustawa Romera, odbyła w dniach 25 i 26 b. m w biurach c. k. Dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego i w c. k. głównej kasie krajowej, jako kasie galicyjskiego funduszu propinacyjnego ścisłą rewizyę ksiąg rachunkowych we wszystkich działach majątku gal. funduszu propinacyjnego, tudzież rewizyę zapasów kasowych i depozytów i przekonała się dowodnie, że księgi rachunkowe wzorowo i z największą skrupulatnością są prowadzone, i że wykazany stan majątku funduszowego jest zgodny z rzeczywistością.

	zł.	ct.
Według przeprowadzonego szkontra przedstawia się stan czynny we wszystkich funduszach z końcem kwietnia b. r. w kwocie ogólnej	12.351 066	68
A mianowicie stan ten składa się z pozycyj następujących:		
1. z efektów pupilarne bezpieczeństwo mających	8,909 800	—
2. z pożyczek udzielonych gminom: Kołomyja, Stanisławów, Stryj i Żółkiew w resztującej kwocie	414.666	68
3 z pożyczki udzielonej Wydziałowi krajowemu na podstawie uchwały sejmowej z dn. 8 lutego 1995 (patrz alegat D. do sprawozdania Wydziału krajowego o zamknięciu rachunków funduszu krajowego za r. 1897) w resztującej kwocie	1,400.000	—
4. na hipotekach w resztującej kwocie	90.000	—
5. z pożyczki na wydawnictwo „Zbioru ustaw administracyjnych" w resztującej kwocie	9.500	—
6. z lokacyi chwilowej po bankach, przeznaczonej na wypłaty bieżące w kwocie . .	637.100	—
7. w lokacyi na książeczkach wkładkowych galic. Kasy oszczędności, powstałej po uzyskaniu dla wkładek gwarancyi kraju w kwocie	890 000	—
Wszystkie powyższe pozycye lokacyj uznała komisya szkontrująca jako dające zupełne bezpieczeństwo.		
Po strąceniu od powyższego stanu czynnego następujących pozyczyj biernych:		
a) zaległe zapadłe kupony i wylosowane obligacye w okrągłej cyfrze	1,430.000	—
b) kaucye dzierżawne złożone w gotówce w kwocie . . .	95.427	—
c) zaległy podatek rentowy od kuponów w okrągłej kwocie	185.000	—
d) zaległy podatek zarobkowy od dochodów galic. funduszu propinacyjnego w zaokrąglonej kwocie	80.000	—
e) kilka innych mniejszych pozycyj biernych, poszczególnionych w zamknięciu rachunkowem za rok 1898 w okrągłej kwocie	33.000	—
przedstawia się majątek netto całego funduszu propinacyjnego z końcem kwietnia br. w okrągłej kwocie	10,500.000	—

Co podaje się do powszechnej wiadomości.

Lwów, dnia 30 maja 1899.

Z Prezydyum c. k. Dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego.

Nowy dramat cesarza Wilhelma.

Seryę uroczystych przedstawień w teatrze w Wiesbadenie rozpoczęto w tym roku pięcioaktowym dramatem Józefa Lauffa, pod którym to pseudonimem ukrywa się cesarz Wilhelm. Dramat ów nosi tytuł: „Der Eisenzahn" (Żelazny ząb), napisany jest wierszem przypominającym tak zwany biały wiersz, a temat do niego zaczerpnięty jest z dziejów XV-go wieku.

Rzecz dzieje się w Berlinie. Były burmistrz miasta Berend Ryke, podburzany przez pisarza rady Porkelesa, podnosi bunt przeciw Kurfürstowi. Wygłasza podburzające mowy, agituje, wogóle wywołuje publiczne zgorszenie tak, że Kurfürst ogłasza go banitą. W drugim akcie wygnany Ryke wraca potajemnie do żony i do córki, które go proszą, aby nie wywoływał bratobójczej wojny. Prośby te jednak nie odnoszą pożądanego skutku. Ryke dopuszcza się różnych niegodziwych czynów. Kazał naprzykład odciąć rękę jakiemuś wiernemu słudze Kurfürsta Fryderyka II. za to, że nie chciał z nim trzymać. Tymczasem córka udała się do Kurfürsta, aby ubłagać dla ojca-banity przebaczenie. Kurfürst, ujęty wdziękiem młodej dziewicy, przebacza Rykemu, lecz w tej chwili wchodzi wierny jego sługa z odciętą ręką. Na ten widok *Eisenzahn* zamienia się w *Eisenherz* i rusza na Berlin, aby zgnieść Rykego z Porkelesem. W ostatnim akcie matka Rykego przeklina syna, który podniósł bunt przeciw swemu panu — i umiera. Kurfürst staje pod bramami miasta, które mu otwierają zawsze mu wierni rzeźnicy, zdradziwszy Rykego. Buntownik Ryke zostaje zabity, a lud czuje się uspokojony i szczęśliwy.

Taka jest mniej więcej treść tej sztuki, której ideę tłómaczą najlepiej słowa, włożone przez autora w usta Kurfürsta Fryderyka:

„Freiheit und Frieden wurzeln in der Macht,
Die ich vertrete. Diese ist der Pol,
Der mir verbürgt die Stätigkeit der Dinge,
Dem Einzelmann. dem ganzen Volk zum Heil
Das fühlt das Volk!..."

(Wolność i pokój tkwią tylko w potędze,
Która jest we mnie i jest fundamentem,
Co niewzruszoność rzeczy zabezpiecza,
Tak jednostkom, jak wszemu ludowi
I lud to czuje...)

Sztuka podobała się bardzo. Publiczność oklaskiwała ją namiętnie, a przy pojawieniu się w loży pary cesarskiej, śpiewała hymn państwowy.

Szkoda tylko, że autor wprowadził na scenę, w ostatnim akcie, posłów polskich, którzy przychodzą do Kurfürsta z propozycyą aby przyjął polską koronę, na co otrzymują odmowną odpowiedź. Szkoda powtarzamy, że autor tę niedorzeczność wprowadził, tembardziej, że nie zgadza się to z historyą.

Mały Feljeton.

Promienie słońca.

— Jakto? I pani jesteś pesymistką? Istota tak młoda i piękna? Ciekawym też, czego pani do ziemskiego szczęścia brakować może?

— Tak, panie radzco, pan się śmiejesz, bo niepodobna, byś to zrozumiał. Masz zawód, obowiązki!

— A szanowna pani ich nie ma?

— Ja? Względem kogo? Kto się o mnie troszczy? Kogo obchodzi szczęście moje lub nieszczęście? Bo chyba nie zechcesz mi pan wmówić, że mam jakieś obowiązki względem swoich przyjaciół? Jestem zupełnie samą na świecie!

W słowach jej drżało uczucie gorzkiego żalu.

— To postaraj się pani o zajęcie.

Spojrzała na niego oczami szeroko rozwartemi.

— Czy zechce szanowna pani usłuchać mojej rady? Rozsiewaj pani promienie słoneczne.

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

— Promienie słoneczne? — powtórzyła.

— Tak. Znasz pani mego przyjaciela, księdza Dominika? Powiedział on raz na ambonie słowo, które głęboko wryło się w mą duszę....

— Dokończ pan, proszę. Nieraz już wyleczyłeś mię za pomocą szorstkich uwag. Może....

— O, nie, pani. Tu bynajmniej nie ma mowy o uwagach takiego rodzaju. Racz sama osądzić Powinniśmy uważać sobie za święty obowiązek, ozłocić promieniem słońca dolę każdego człowieka, którego Pan Bóg stawia na drodze życia naszego. I cóż pani na to?

Wzrokiem, w którym się wysokie malowało zaciekawienie, spojrzał na bladą twarz młodej wdowy. Nie prędko jednak otrzymał odpowiedź. Siedząca na ławce kobieta końcem eleganckiej parasolki kreśliła na wilgotnym piasku hieroglify najdziwaczniejsze. Po chwili wstała i staremu przyjacielowi podała rękę.

— Dziękuję panu — rzekła z cicha.

Wracając do domu, spotkała u progu starą, kulawą Rózię, która czasem przychodziła do kuchni po resztki, pozostałe z obiadu. Dotychczas młoda kobieta nigdy nie zwracała uwagi na staruszkę. Pod wpływem jednak rozmowy z radzcą przystanęła i uprzejmie jej zadała kilka pytań.

— Dziękuję łaskawej pani. Jeżeli Pan Bóg zdrowie tylko zechce darować, to i wszystko inne się znajdzie. Aby nie sarkać, to i ciężki los łatwiej się znosi.

I kulejąc, w dalszą poszła drogę.

Młoda kobieta zaś wstąpiła do swego mieszkania w głębokiem zamyśleniu. Mimo to zauważyła, że pokojówka, która przybiegła, by jej zdjąć okrycie i kapelusz, miała oczy zapłakane.

— Co ci to, Anielo? Czyś ty słaba?

— O, pani! Matka z tęsknoty za mną zachorowała prawie. Sąsiadka mi to pisze. Nie rozłączałyśmy się nigdy, to też biedne matczysko nie może przywyknąć do samotności. Ale cóż robić, skoro nie ma innej rady? Muszę przecież starać się o zarobek, tem bardziej, że biedaczka ostatniemi czasy tak osłabła, iż z pracy jej niewielki był pożytek.

Przy ostatnich słowach dziewczyna cicho załkała.

— Chciałabyś widzieć się z matką? — spytała pani domu łagodnie. No, to pójdź do niej. Przez ten krótki przeciąg czasu sama sobie będę usługiwać.

— O, pani!

Uszczęśliwiona dziewczyna wybiegła, by, korzystając z pozwolenia, natychmiast się zająć przygotowaniami do podróży.

Po chwili jednak z pokoju pani ozwał się odgłos dzwonka. Aniela poskoczyła na górę.

— Słuchaj no, moje dziecko — rzekła jej pracodawczyni — rozmyśliłam się inaczej. Czy nie lepiej, zamiast pojechać, żebyś matkę sprowadziła do siebie? W domku, gdzie stangret mieszka, jest jeszcze nie zajęty pokoik z alkową. Byłoby to dla was pomieszczenie niezłe.

Dziewczyna oniemiała. Złożyła ręce i duże łzy poczęły spływać po jej policzkach. Wreszcie zdołała przemówić.

— O, pani! — załkała, całując rękę dobrotliwą, — jakże mam ci wdzięczność swą okazać?

Młoda kobieta, pozostawszy samą, wyszła na werandę i spojrzała na ogród, pełen cudownych kwiatów. Jeszcze nigdy nie wydawał jej się tak pięknym. I róże, jaką woń dzisiaj wydzielały przedziwną! Zstąpiła po kilku stopniach do ogrodu i zerwała z krzaka nawpół rozkwitłą centyfolię.

W tem ujrzała śniadą twarzyczkę dziecka, tulącą się do krat żelaznych i parę ciemnych oczu, spoglądających do wnętrza z niewymowną tęsknotą.

— Daruj mi pani różę — szepnęły drobne usteczka.

— Na co ci róża? — spytała.

— Adaś już tak długo chory; on ogromnie lubi róże, a ani jednej nie widział tego lata. Dlatego też...

— Czy Adaś jest bratem twoim?

I piękna pani, zerwawszy kilka najpiękniejszych kwiatów, rzuciła je przez kraty żelazne w zmięty fartuszek, które dziewczynka podawała jej obiema rączkami.

— Tak, to mój brat!

Uśmiech szczęścia rozjaśnił oczy dziecka

Długo, długo młoda kobieta stała przy parkanie ogrodu. Patrzała za kędzierzawą główką dziewczynki i myślała o radzcy i o tem, co powiedział o rozsiewaniu promieni słonecznych.

Dumanie jej przerwanem zostało przez żonę ogrodnika, która niosąc dwa ciężkie kosze, przeszła z grzecznym ukłonem, by udać się do kuchni.

— Cóż to. jak widzę. Antoniowa ma obwiązaną rękę?

— Sparzyłam się, proszę pani.

— Ale kto to słyszał, żeby chorą ręką ciężki kosz dźwigać.

— Cóż, proszę pani, skoro to konieczne.

— Co znowu! Ja sama kosz ten zaniosę Nie chcę, by w moim domu chorowano z powodu przeciążenia pracą.

Mimo oporu ogrodniczki, odebrała jej kosz i zaniosła do kuchni ku wielkiemu zdziwieniu całej służby.

— Co się też naszej pani stało, że taka dzisiaj dobra — szepnęła pomywaczka do kucharki.

Słowa te, mimo przyciszonego głosu, jakim były wypowiedziane, doszły do uszu pani.

— O! ona bardzo dobra — mruknęła kucharka za odchodzącą. — Spytajcie tylko starej Rózi i Anety.

I wymowna zwierzchniczka kuchni poczęła opowiadać swym podwładnym wszystko, o czem się dowiedziała od szczęśliwej i wdzięcznej pokojówki.

Tymczasem młoda pani spotkała syna ogrodniczki, który czekał na matkę u wrót podwórza. Dzieciak, widocznie znużony, obracał sznur w rękach niewymownie zasmolonych.

— Na co ci ten sznur potrzeb... — spytała młoda kobieta, stając przed chło...

— Chcę się huśtać!

— A gdzie się chcesz huśtać...

— Chodź, to ci pokażę.

I mały smoluch bez ceremonii pociągnął ją za sobą.

— Tutaj, widzisz, przywiąż mi sznur, — prosił, zatrzymując się przed dwoma staremi, rozłożystemi drzewami

Uczyniła zadość jego życzeniu

A teraz, huśtaj mnie — komenderował dalej, z odwagą siadając na sznurze.

Ujęła sznur i wprawiła go w ruch

— Mocniej! wyżej! nie tak nisko!

Mimowoli musiała głośno się roześmiać.

— A teraz, dobrze?

— O, dobrze!

Twarz dziecka promieniała szczęściem

— Ale, szanowna pani, co też pani tu robi? — zapytał nagle z po za krzaków głęboki, dźwięczny głos przyjaciela.

— Rozsiewam promienie słoneczne, kochany radzco — odrzekła młoda kobieta, a w odpowiedzi jej drgała nuta wesela i prawie szczęścia

Z izby sądowej.

Lwów 31 maja.

(Szajka złodziei.)

Przed tutejszym Trybunałem karnym stawała wczoraj gromadka siedmiu rzezimieszków, której herszem był Aleksander Terlecki, zwany Podolakiem — oskarżona o cały szereg kradzieży popełnianych we Lwowie i po za Lwowem, z których najznaczniejszą było okradzenie w nocy z 11 na 12 listopada z. r. p. Władysława Bilińskiego w Lubieniu Wielkim; wówczas skradli oskarżeni p. Bilińskiemu garderobę i kosztowności w łącznej sumie 156 zł. Cała szajka mieszkała razem na Gródeckiem u robotnika kolejowego Stanisława Legudki, jednego z oskarżonych. Właściwym złodziejem był Terlecki oraz Marya Gembarzewska, reszta trudniła się ukrywaniem i spieniężaniem skradzionych przedmiotów. Sąd skazał Terleckiego na 3 lata ciężkiego więzienia, Gembarzewską na półtora roku, a czterech oskarżonych na 3 8 miesięcy więzienia. Siódmego skazano za przekroczenie na grzywnę 200 zł. lub 40 dni aresztu.

* * *

Lwów 31 maja.

(Kradzież drutów telefonicznych).

Wczoraj stawał przed sądem karnym Jan Lach, były kadet wojskowy, oskarżony o to, że nocami odcinał za pomocą żerdzi druty telefoniczne na ulicach Stryjskiej i Wuleckiej i sprzedawał je później współoskarżonym Schulbergowi, Kikenisowi i Beerowi. Lacha i Schulberga skazano na rok ciężkiego więzienia, zaś Kikenisa i Beera na miesiąc ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

P. Namiestnik Piniński zachorował przed paru dniami na ostry katar gardła. Ma się już lepiej, ale lekarze zalecili mu jak najmniej mówić i z tego powodu jeszcze przez czas pewien nie będzie mógł Namiestnik udzielać audyencyi.

J. E. p. prezydent dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, powróciwszy z wizytacyi sądów, objął urzędowanie.

Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj do Kissingen, a jego małżonka do Karlsbadu.

Przybyszewski we Lwowie. Przywódzca „Młodej Polski", literat, Stanisław Przybyszewski, wygłosi we Lwowie w dniu 3 czerwca odczyt „O Szopenie" w sali ratuszowej.

Wiadomości urzędowe. Sąd wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Ludwika Gajdę w Leżajsku, Antoniego Bielewicza w Tarnowie i Stanisława Jana Hansa w Białej — wszystkich trzech do Krakowa, Ignacego Ciembroniewicza w Zatorze do Wadowic, a Jana Grundboecka w Tarnobrzegu do Wieliczki; zarazem zamianował kancelistami sądowymi: Józefa Leśniowskiego dla Rzeszowa, Ignacego Juzwę dla Białej, Wawrzyńca Löwensteina dla Leżajska, Józefa Glutha dla Tarnobrzega, Fischla Rosenberga dla Zatora i Bronisława Dutkiewicza dla Tarnowa.

Starszymi radzcami rachunkowymi mianowani zostali radzcy: Ignacy Pizuński i Mieczysław Komarnicki, a rewidenci rachunkowi Jan Gofryk i Karol Balzer radzcami rachunkowymi w galicyjskiem Namiestnictwie.

Sprawa dr. Kratera. Jeden z poszkodowanych przez zbiegłego adwokata dr. Krattera jego klientów, p. Piegłowski, postarał się o położenie aresztu na depozyt Krattera, złożony w jednym z banków nowojorskich w kwocie 14.000 dolarów. Według prywatnych wiadomości, nadeszłych do Lwowa, Kratter czyni zabiegi, ażeby p. Piegłowski zadowolił się sumą mniejszą, mianowicie ofiarowuje mu 5.000 dolarów, na co jednak poszkodowany nie chce się zgodzić.

Stypendya z fundacyi Adama Mickiewicza. Dnia 4 lipca br. rozda wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych siedm stypendyów z fundacyi Adama Mickiewicza. Wdowy i sieroty po członkach Towarzystwa powinny wnieść podania, polecone przez Koło, do którego zmarły należał, najdalej do dnia 21 czerwca br. na ręce pana dyrektora Fr. Próchnickiego (Lwów, gimnazyum V).

Ślub panny Idy Karnickiej, córki Michała i Maryi z hr. Komorowskich, z panem Zdzisławem Czaykowskim, synem Maryi z Bołoz Antoniewiczów i śp. Marcelego, odbędzie się we Lwowie dnia 3-go czerwca o g. 11 przed poł. w kościele OO. Jezuitów.

Bankructwa. Hirsz Eberstark, właściciel handlu towarów bławatnych w Makowie, zawiesił wypłaty. Pasywa wynoszą 30.000 złr.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Myślenicach na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1.400 zł. Termin do 1 lipca. — Krajowa dyrekcya skarbu na posadę asystenta przy urzędzie sprzedaży soli w Wieliczce w XI randze. Termin do 19 czerwca. — Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę lekarza okręgowego w Uściu Zielonem z poborami 800 zł. Termin do 30 czerwca.

Ks. biskup Czechowicz rozpoczyna dnia 5-go czerwca wizytacyę gr. kat. dekanatu zatwornickiego w powiecie liskim. Cały powiat przygotowuje się do uroczystości powitania najprzewielebniejszego Pasterza i zastępcy marszałka krajowego.

Zniżone bilety kolejowe do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego zaprowadza zarząd kolei na czas sezonu wycieczkowego tj. do 30 września b. r. Bilety te po połowie ceny zwykłej dla jazdy tam i napowrót II lub III klasą wydawane będą w sobotę i w przeddzień każdego święta rzymsko i grecko-kat. do pociągu wieczornego. oraz w niedziele i święta do pociągów rannych, z trzydniową ważnością. W inne dnie mogą podobną zniżkę otrzymać towarzystwa, liczące co najmniej 20 osób; odnośne podania należy wnosić najmniej 8 dni przed zamierzoną wycieczką.

Nowa Rada miejska. Wczoraj obradowały połączone komisye wyborcze z wszystkich sześciu sal nad niektóremi wątpliwościami, jakie zaszły w głosowaniu. Najważniejszą była wątpliwość co do dra Rydygiera, bowiem otrzymał on 4691 głosów, a więc o 1680 głosów ponad absolutną większość. Jednakże niektórzy głosowali na „dra Ludwika Rydygiera, profesora uniwersytetu", a inni na „dra Józefa Rydygiera, profesora uniwersytetu"; na Ludwika padło 2152 głosów, a na Józefa 2539. Referent dr. Ciesielski przedstawił tę sprawę, podnosząc, że ponieważ w całej Austryi nie ma innego dra Rydygiera, profesora uniwersytetu, jak dr. Ludwik Rydygier, przeto głosy oddane na Józefa należy doliczyć do tych, które otrzymał Ludwik i tem samem uznać, że dr. Rydygier został wybrany radnym. W dyskusyi zabierali głos pp. Thullie, dr. Gryziecki, dr. Obmiński i dr. Dulęba za, a dr. Byk, Piepes-Poratyński i dr. Reiss przeciw uznaniu wyboru dra Rydygiera. W głosowaniu znaczną większością głosów uchwalono uznać wybór dra Rydygiera za ważny. Zatem wybranych jest definitywnie 98 radnych. Wybór ściślejszy dwóch radnych odbędzie się pomiędzy pp. Sprecherem, który w pierwszem głosowaniu otrzymał 2934 głosów, Dołżyckim (2769), Niemczynowskim (2692) i Ruckerem (2670). Wybór uzupełniający odbędzie się tylko w miejsce śp. Czapczyńskiego, gdyż co do p. radzcy dworu Lewickiego, to powołanie go do Wiednia jest tylko chwilowe, wobec czego p. Lewicki nie ma potrzeby składać otrzymanego mandatu. Wybór ściślejszy rozpisany został na 6 czerwca, a wybór uzupełniający na 7-go czerwca. Będą się one odbywały w obu dniach od godziny 9—1 i od 3—7. Do wyborów tych ważne są karty legitymacyjne, wydane dla wyborów głównych. Duplikaty wydawać będzie prezydyum magistratu w dniach 3 i 5 czerwca, oraz w dniach wyborów.

Rozruchy w Żabiu. Z powodu procesów fundacyi skarbkowskiej przeciw niektórym mieszkańcom Żabiego przyszło tam dnia 27 bm. do groźnych zaburzeń. Ludność jest do tego stopnia podniecona, iż tłum zelżył komisyę sądową i udaremnił przeprowadzenie czynności urzędowej. Gdy nawet wzmocnienie posterunku żandarmeryi okazało się niedostatecznem, aby umożliwić sądowej komisyi spokojne urzędowanie, została zarekwirowana asystencya wojskowa. Historya tych rozruchów jest następująca: Ubiegłej jesieni ruski działacz dr. Dorundiak, starając się o mandat poselski z okręgu kosowsko-śniatyńskiego, woził ze sobą młodziutkiego asystenta, który w rozmaitych miejscowościach miewał płomienne mowy na rzecz swego protektora. Treścią tych mów było zapatrywanie, że rząd, wszystkie jego władze i w ogóle organy ładu społecznego, to nic wobec wysokiej godności chłopa, dotąd tak nikczemnie wyzyskiwanego przez szlachtę i urzędników. W mowach tych znalazły się także bardzo piękne frazesy o wzniosłem bohaterstwie ludzi, którzy staroście lub sędziemu w twarz ciskają obelgi, aby na nim wymusić to, czego ustawa uczynić mu wzbrania i którzy na panach gwałtem bezwzględnym rzekomych krzywd swych dochodzą. Boć wyraźną jest krzywdą dla ludu, że panowie więcej mają gruntu niż chłopi, a poniżaniem godności chłopa, że starosta jemu, a nie on staroście rozkazuje. Mowy te kończyły się zwykle okrzykiem „kryminał dla ludzi, a bohaterem każdy chłop, który doń wchodzi". Asystent pana Dorundiaka ograniczył się jedynie na powtórzeniu oklepanych frazesów i nie doprowadził niestety do bohaterstwa, któreby skończyło się uwięzieniem, ale pocieszyć się może, że idea bezmyślnie przez niego w tłumy rzucana wśród chłopstwa znalazła zwolenników i wytworzyła bohaterów jego pokroju, bohaterów kryminału.

Ubiegłej soboty komisya sądowa wyjechała do Żabiego dla przeprowadzenia dowodu ze znawców na miejsce sporu fundacyi skarbkowskiej z jednym z włościan. Tłum dwustu ludzi uzbrojony w koły i siekiery otoczył w lesie komisyę i zabronił jej przeprowadzenia dowodu pod groźbą utraty życia. Rozwścieczone kobiety, nawet małe dzieci pod opieką mężów i ojców lżyły członków komisyi, wywijając kołami i potrząsając siekierami. Pod gradem słów obelżywych i groźbą utraty życia komisya naturalnie zaniechać musiała zapowiedzianej czynności, a dzięki jedynie niezrównanemu taktowi naczelnika sądu Kulczyckiego zapobieżono rozlewowi krwi. Przez trzy kilometry gnał rozpasany tłum

członków komisyi, następując im na pięty i wyzywając ostatnimi słowy. Tak wyglądają bohaterowie kryminału, których lada drobnostka mogła uczynić bohaterami stryczka i takie jedynie są widome skutki posiewów p. Dorundiaka i jego towarzyszy w kosowszczyźnie. Wzburzenie ludności wybuchło przy sposobności procesów fundacyi przeciw licznym hucułom o oddanie gruntów, przez nich zabranych. Fundacya regulując swoje granice musiała te procesy powytaczać. Obecnie oddział piechoty, stacyonowany w Żabiu, pilnuje porządku i spokoju.

Zmarli. W Przegnojowie koło Glinian ks. Jan Pietrasiewicz, gr.-kat. proboszcz, lat 53 wieku, a 29 kapłaństwa. — W Kutach Emilia z Eklów Hrehorowiczowa, żona kupca. — We Lwowie Jan Kamiński, emer. sekretarz powiatowy, lat 61; Stanisław Jastrzębiec Gorczyński, adjunkt Dyrekcyi kolei państwowej, lat 43; Joanna Kawska, sierota po urzędniku pocztowym, lat 23.

Ofiary. Za pośrednictwem biura dzienników p. S... łowskiego otrzymaliśmy na kościół w Turce 5 zł. ... następującymi dwoma listami:

„Idąc za pięknym przykładem pani B. W. któr[a] zaprzestała na skromnem wiosennem okryciu, a za[o]szczędzone na niem pieniądze ofiarowała na cele [szla]chetne, posyłam w ten sam sposób zaoszcz[ędz]one 4 zł. na kościół w Turce. *J. B.*“

Drugi list opiewa:

„Zamiast modnej fraszki tualetowej posyłam 1 złr. na kościół w Turce. *M. Z.*“

Nadto otrzymaliśmy następujący list:

„Stroskani rodzice — dla uproszenia Matki Najśw. o łaskę dla ich syna — składają 5 zł. na odnowienie kościoła Matki Boskiej w Hodowicy.“

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12. w poł. +15 R. Bar. 727. Podnosi się. Pogoda.

Rodzaj sztuki najpraktyczniejszy przy takiej jak dziś drożyznie.

Malarz do malarza, oglądając nowe arcydzieło, którego farby jeszcze nie obeschły:

— Bardzo piękne, bardzo piękne! Ale co się stało, żeś zaczął malować „martwe natury“.

— Żona mnie do tego namówiła, mówiąc: „Weźże się do „martwej natury“. Będziesz miał przynajmniej tyle w zysku, iż w razie potrzeby będziesz przynajmniej mógł zjeść swoje modele...“

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Wojna z żonami“, Hennequin'a. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie. W piątek (wznowienie) „Łapownicy“, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę po raz pierwszy „Przepadł“, krotochwila w 3 aktach A. Bissona. W niedzielę po południu „Jojne Firułkes“, wieczorem „Tamten“, występ Kazim. Kamińskiego. W poniedziałek „Przepadł!“ We wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola, występ K Kamińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 maja.

(Z.). Wewnętrzną sytuacyę polityczną oceniano dziś na giełdzie o wiele spokojniej, to też od razu poprawiła się jej tendencya. Spekulacyę w walorach żelaznych potrafiono dziś na nowo zgalwanizować wiązanką nowin, podniecających w wysokim stopniu tendencyę graczy. Jedną z tych nowości było doniesienie, że Towarzystwo Horderowskich hut i kopalń w Niemczech płaci w tym roku akcyonaryuszom 15% dywidendy, a nadto z dochodów ubiegłego roku obraca 3 miliony marek na odpisania w aktywach. Ponieważ to przedsiębiorstwo, zajmujące w Niemczech drugorzędne stanowisko, wykazuje tak świetne dochody, — przeto tem świetniejszą przyszłość mają przed sobą takie kolosy w dziedzinie przemysłu górniczo-hutniczego jak Towarzystwo bochumskie, dortmundzkie i inne. Tak rozumują spekulanci i znów rzucają się na oślep w wir szalonej gry giełdowej. W Berlinie np. niektóre walory górnicze podniosły się w ciągu ostatnich kilku miesięcy o 250%, a spekulanci jeszcze ich nie sprzedają, lecz obracają zyski osiągnięte z tej kolosalnej zwyżki na dokupienie nowych walorów tej samej kategoryi po cenie o 250% droższej. To może zaiste zawrócić głowę. Dla naszych montanistów nie małą podnietą była wiadomość, że Towarzystwo alpejskie i huty witkowickie otrzymały znaczne zamówienia za granicę, mianowicie, że alpejskie Towarzystwo otrzymało dostawę stali do Włoch a witkowickie huty dostawę żelaza walcowanego do Rosyi. W okamgnieniu więc wytworzyła się haussa w walorach żelaznych, dwudziesta już może w tym roku, i sobotnie ogromne zniżki zostały prawie w całości powetowane. — Znacznie mniejsze ożywienie panowało na targu walorów kolejowych, ale i one wyszły z obrotów dzisiejszych z wyższemi kursami. Dziś odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej. Spodziewano się, że przyjdzie na niem do burzliwych scen, gdyż w Niemczech prowadzono od kilku tygodni bardzo energiczną agitacyę za tem, aby odmówić zarządowi tej kolei absolutoryum z powodu wymiaru śmiesznie małej dywidendy (1 franka od akcyi) i przeprowadzić reformę statutu. Zamiar ten jednak nie udał się. Akcyonaryusze niemieccy zostali przegłosowani. Zdeponowali oni na dzisiejsze zgromadzenie tylko niespełna 30 tysięcy akcyi i dysponowali 257 głosami, zaś austryaccy i francuscy reprezentowali 69 tysięcy akcyi i mieli z górą 600 głosów. Do rady zawiadowczej wybrani zostali hr. Bombelles br. Chlumecky i Alfons Rotszyld (paryski). — Z Nowego Yorku donoszą, że rozpoczyna się tam już walka między zwolennikami waluty złotej a waluty srebrnej. Jestto preludyum do przyszłorocznej kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych. Ta sama kwestya gorączkowała umysły przed laty trzema. Na czele partyi „złotej“ stał dzisiejszy prezydent Mac Kinley, kandydatem zaś partyi „srebrnej“ był Bryan. Owóż ta ostatnia partya już teraz rozpoczyna bardzo ruchliwą agitacyę i zarzuca przeciwnikom, że trzy lata już są u steru rządów a nie dotrzymali ani jednego z przyrzeczeń danych wyborcom w sprawie ustalenia waluty amerykańskiej. Zarzut ten jest istotnie słuszny i dlatego Mac Kinley chce na gwałt w ostatnim roku odrobić to, na co mu trzy lata nie wystarczyły i podobno zwoła na jesień nadzwyczajną sesyę kongresu specyalnie dla sprawy walutowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·15, węgierskie 385·75, Anglobanki 152·25, Uniony 317·—, Bankvereiny 276·75, Landerbanki 241·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 262·50. Renta papierowa 100·75, srebrna 100·35, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 97·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 31go maja 1899.

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 31 ct., krowy 355—500 kilo 23—27 ct., buhaje 400—600 kilo 24 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 43—56, przednie 48—54 za kilo. Stosownie do potrzeby spęd był mały, w obec czego ceny się podniosły.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły Zarządu dóbr w Żurawcach, p. Antoniego Theodorowicza w Żukowie i p. hr. Platera z Moszkowa, w Pradze woły p. hr. Platera z Moszkowa.

Targ wiedeński 29 maja. Spęd 3992 sztuk wołów opasowych, galicyjskich 983 sztuk. Płacono za galicyjskie: prima 32—36 zł., secunda 30 do 31, krowy 22—30zł, buhaje 26 32. Pomimo, prawie o 500 sztuk mniejszego spędu osiągnięto te same ceny co w poprzednim tygodniu.

Targ praski 29 maja. Spęd 731 sztuk, między tymi 446 sztuk galicyjskich. Płacono za woły: średnie 28—30, prima 30—33½, krowy 24—30 zł., buhaje do 28—36 zł. Usposobienie dość dobre.

Targ w Bernie morawskiem 25 maja. Spęd 121 sztuk. Płacono za woły prima 32—34 złr., średnie 30 do 33 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ bardzo dobry.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 31-go maja 1899.

Usposobienie spokojne, tendencya atoli słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.70 do 8·90, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·40 do 6·60, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·80 do 6·20, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień do gotowania 6·00—7·—, rzepak nowy 9·50 do 10·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·25 do 5·50, groch do gotowania 6·— do 7·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·— do 5·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 14·— do 14·50.

Zgromadzenie socyalistów.

Socyaliści krakowscy odbyli onegdaj zgromadzenie ludowe, którego programem było omówienie obecnego politycznego i ekonomicznego położenia kraju. Program ten wykonano jednak tylko częściowo, omawiano bowiem tylko kradzieże, popełnione w kraju naszym w ostatnim czasie, ale wysnuto z nich zupełnie fałszywe konkluzye, odwrócono uwagę ciemnych, bezkrytycznych, a łatwo zapalnych mas od właściwych winowajców, a całą nienawiść za te czyny zbrodnicze starano się zwalić na sfery, które z niemi najmniejszego związku nie miały Oto w streszczeniu przebieg tego zgromadzenia.

Przedewszystkiem zawiadomił p. Kurowski zebranych, że w Bernie morawskiem strejkują tkacze i trzeba będzie urządzić dla nich składki, poczem zabrał głos dr. Zygmunt Marek i z miejsca uderzył na Stańczyków. Sejm i Namiestnictwo podzieliły — zdaniem tego mówcy — między siebie role, ażeby pokrywać wszystkie zbrodnie, jakie się w kraju dzieją. Klika szlachecka rozkradła miliony Kasy oszczędności, a Sejm pokrył tę kradzież, uchwalając gwarancyę. Władze rządowe zaś pokrywały kradzież przez to, że nic nie robiły, a prokurator nie otrzymał rozkazu zamknięcia złodziei. Potem wyrecytował dr. Marek całą litanię oszczerstw na duchowieństwo i biskupów, i zakończył tem, że trzeba rąbać spróchniałą budowlę szlachecką dopóty, aż się całkiem rozleci. Rąbania tego podejmą się socyaliści.

Po p. Marku wstąpił na trybunę p. Daszyński i także zaczął od kradzieży, ukrywanych jakoby przed oczyma ludu. Złodziejami lub patronami złodziei są zdaniem p. Daszyńskiego ci, którzy nawołują lud do poszanowania władzy i posłuszeństwa Panowie tak rządzą pieniędzmi ludu, iż potrzebaby wprost rewolucyę zrobić, aby zaprowadzić jakiś ład i zmieść z widowni klikę szlachecką. Szlachta okradła lud na 68 milionów, każąc sobie tyle zapłacić za prawo propinacyi. Była to kradzież publiczna, potem, gdy nie można było kraść publicznie, zaczęto po cichu kasy okradać. Wszystkiemu temu winna tylko szlachta. Jako głównego opiekuna złodziei wymienił p. Daszyński hr. Kazimierza Badeniego. — Ustęp tyczący się osoby byłego premiera zakończył mówca rodzajem formalnego wezwania rządu, aby hr Kazimierza Badeniego natychmiast uwięzić kazał. Między osobistościami zaś, które przyczyniły się do zubożenia kraju, wymienił p. Daszyński ks. Adama Sapiehę i zarzucił mu, że przez swój Bank w ciągu lat 20 puścił 40.000 gospodarstw chłopskich na licytacyę.

Mowę swą zakończył p. Daszyński postawieniem rezolucyi, iż stronnictwo rządzące doprowadziło kraj do ostatecznej nędzy i ruiny, że zgnilizna moralna i bezecne okradanie funduszów krajowych łączą się u góry z szafowaniem pieniędzy podatkowych na potrzeby jednej tylko klasy, że zatem należy usunąć kastę szlachecka od wszelkiego wpływu na życie publiczne. — Uchwalenie tej rezolucyi i odśpiewanie „Czerwonego sztandaru“ zakończyły ten rewolucyjny mityng. Świadczy on tylko, do jakiego stopnia może nienawiść zaślepić. Wziąć za temat obrad kradzieże w lwowskiej Kasie oszczędności a zakończyć proklamowaniem krucyaty na szlachtę to zupełne pomięszanie pojęć. Wystarczy przecie przeczytać tylko spis osób, które umaczały ręce w funduszach Kasy oszczędności lub w jakikolwiek mniej lub więcej daleki sposób skompromitowane są w jej sprawie, aby się przekonać, że to właśnie pionierzy i luminarze tego obozu, który przez dziesiątki lat walczył przeciw szlachcie i duchowieństwu, przyczynili się do ograbienia kasy. Koryfeusze tej panamy, to ludzie bardzo dobrze znani socyalistom i dosyć im bliscy, to ci sami, którzy otwierali im gościnnie łamy swych pism i popierali ich gorąco w podkopywaniu wszelkiej władzy ziemskiej i Boskiej. O tem wszystkiem ani słówkiem nie wspomniano na wiecu krakowskim, kazano tylko tłumom szukać złodziei tam, gdzie ich nie ma.

Całkiem trafne uwagi o tem zgromadzeniu podaje *Gazeta Narodowa*. Pisze mianowicie:

„Jak wiadomo, ubiegłej zimy p. Daszyński, socyalno-demokratyczny, poseł krakowski do Rady państwa i głowa „partyi“ galicyjskiej, mocno kokietował ze stronnictwem grupującem się około *Słowa Polskiego*. Wydał nawet broszurę polityczną, której celem było zaintrodukować pod firmą „wielkiego stronnictwa reformy“ sojusz socyalnej demokracyi ze wszystkimi „zapoznanymi“ w Galicyi z najrozmaitszych sfer i zawodów.

Właśnie broszura owa zaczęła być głośną w kraju, gdy powstał run na Kasę oszczędności. Zdarzyło się najfatalniej. Jakoś już nie wypadało tak otwarcie podawać rękę tym, którzy „przypadkiem“ znaleźli się blisko Zimy, Szczepanowskiego z jego ręczycielami, i *Słowa Polskiego* — ale z drugiej strony nie można było i genialnej myśli porzucać. To też „partya“ na razie przycichła, cały run i jego następstwa swoim partyjnikom półgębkiem opowiedziała i czekała co będzie.

Widocznie obecną chwilę uznała za odpowiednią do akcyi we wspomnianym kierunku, bo właśnie donoszą z Krakowa, że na onegdajszem zgromadzeniu partyi p. Daszyński wypowiedział bardzo płomienną mowę, w której jeszcze na razie nie obwinił Koła polskiego ani większości sejmowej o defraudacye po kasach oszczędności, lecz nader dowcipnie dał do zrozumienia słuchaczom, iż klika szlachecka temu winna.

P. Daszyński wspomniał o 68 milionach wziętych za propinacyę i na tem tle dopiero mówił o defraudacyach. Jest to tedy pierwsza próba utopienia 7 milionów kasy w „milionach“ szlacheckich, a gdy się uda utopienie, można będzie na nowo przystąpić do „odradzania“ Galicyi na spółkę z „naphta-liberałami“.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 31 maja. (Proces Dreyfusa przed trybunałem kasacyjnym). Przed pałacem sprawiedliwości ruch stosunkowo nie wielki. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 1 w południe Referent Ballot-Beaupré odczytuje w dalszym ciągu swoje sprawozdanie i zapowiada, że zajmować się będzie argumentami, jakie podnoszą przeciw rewizyi. Omawia więc najpierw twierdzenie, że członkowie sądu wojennego którzy w roku 1894 zasądzili Dreyfusa na podstawie wręczonych im tajnych dokumentów, o których jednak nie wiedział ani sam oskarżony ani jego obrońca, działali w dobrej wierze, ponieważ nie znali ustawy. Polemizuje dalej z antyrewizyonistami, którzy uważają za rzecz obojętną, czy dokument z słowami: „Cette canaille de D.“ odnosi się do Dreyfusa czy nie. Następnie oświadcza, że po sumiennem i dokładnem przestudyowaniu sprawy przyszedł do przekonania, że bordereau zostało napisane przez Esterhazy'ego. (Sensacya, długotrwałe poruszenie). Okoliczność, iż bordereau, — o czem mowca głęboko jest przeświadczony — pochodzi od Esterhazy'ego, tworzy bezsprzecznie fakt nowy, który nie był znany sędziom z roku 1894. Sprawozdawca ubolewa dalej, że zwolennicy rewizyi napadają na armię, zaznacza jednak, że honor armii tego nie zniesie, aby niewinny siedział na wyspie Dyabelskiej. (Poruszenie).

Referent zakończył swe przemówienie oświadczeniem, iż nie domaga się aby uznano Dreyfusa niewinnym, ale poczucie obowiązku i odpowiedzialności nakazują mu przyznać, że rewizya jest konieczna i że Dreyfus powinien być postawiony przed nowy, zupełnie świadomy rzeczy sąd wojenny. (Nieśmiałe oklaski w sali).

Następnie zabrał głos prokurator jeneralny Manau, który oświadczył, że głównym dokumentem rozprawy obecnej jest bordereau, które zostało napisane w sierpniu, a nie jak pierwotnie stwierdzono w kwietniu. Tak więc zaistniał „nowy fakt“ w procesie. Dalej mowca wykazywał, że bordereau pochodzi od Esterhazy'ego. Dzisiaj Manau będzie kontynuował swoje wywody.

Senat ratyfikował układ z Anglią dotyczący krajów położonych poza Trypolisem i nad Nigrem.

Paryż 31 maja. Sprawa Deroulède'a. Sala przepełniona. Gdy wchodzą Deroulède i Habert publiczność wita ich oklaskami. Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków. Poeta Franciszek Coppé wyraża się nader pochlebnie o Deroulède i wypowiada nadzieję, że sąd go uwolni. Deputowany Lasies ubolewa, że i jego nie oskarżono. Jenerałowie Hervet i Lannes chwalą zachowanie się Derouleda w czasie wojny z r. 1870, inny jenerał wyraża się pochlebnie o jego zachowaniu się w czasach pokoju. W sali poruszenie, wiele kobiet płacze. Następuje przesłuchanie Beaurepaire'a, który stara się usprawiedliwić swój artykuł, pisany przeciw Loubetowi w dniu jego wyboru na prezydenta. Beaurepaire kończy słowami, że Deroulède i Habert zachowali się, jak na mężów przystało w czasie, kiedy wogóle mężów brak. Nastąpiła przerwa, poczem w dalszym ciągu przesłuchiwano świadków. Przy końcu dzisiejszej rozprawy ozwały się na cześć Derouleda okrzyki. Przed gmachem sądowym nie było żadnych demonstracyj.

Praga 31 maja. Pełne zebranie posłów niemiecko postępowych, należących do sejmu praskiego, uchwaliło rezolucyę przeciw uchwalonej przez sejm czeski ustawie o używaniu obu języków krajowych przez władze autonomiczne, o uporządkowaniu sprawy szkolnej w gminach mieszanych pod względem narodowym i o zmianie ustawy o nadzorze szkolnym, jak również przeciw wnioskom o obsadzaniu posad nauczycielskich. Dalej uchwalono aprobatę dla narodowo politycznego programu niemieckiego, a oburzenie dla ataków na czeską Kasę oszczędności, a nakoniec oświadczono, że niemiecko postępowi posłowie nie złożą mandatów sejmowych.

Petersburg 31 maja. Z południowych gubernii rosyjskich donoszą, że widoki żniw tegorocznych przedstawiają się tam bardzo niepomyślnie. Zwłaszcza w Besarabii i w okręgu odeskim ucierpiały poważnie zasiewy wszystkich gatunków zboża. W prowincyi chersońskiej zaszkodziły im dłuższa posucha i gwałtowne wiatry wschodnie

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął wczoraj po południu węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella na półtoragodzinnej audyencyi. W ciągu popołudnia mieli posłuchanie u Cesarza także ministrowie Gołuchowski i Kallay. Ministrowie węgierscy dziś po południu wracają do Budapesztu.

Berno morawskie 31 maja. Zgromadzenie właścicieli fabryk tkackich uchwaliło wytrwać dalej w solidarności, atoli z zastrzeżeniem, że jeśli robotnicy zaniechają strejku, to fabryki zostaną na nowo otwarte. W wydanym komunikacie powiedziano dalej, że fabrykanci nie mogą zgodzić się na zaprowadzenie dziesięciogodzinnego dnia pracy, dopóki ta kwestya nie będzie ustalona w drodze międzynarodowej. Obecnie chodzi o to, która strona drugą przetrzyma. Fabrykanci nie poddadzą się dyktatowi robotników. Stosunki konkurencyjne są tak nieznośne, że niebawem trzeba będzie zamknąć dwie fabryki, zatrudniające 1000 ludzi.

Tulon 31 maja. Przybył tu Marchand, przyjmowany owacyjnie przez tłumy ludności.

Helsingfors 31 maja. Ukazem carskim zamkniętą została nadzwyczajna sesya sejmu finlandzkiego.

Rzym 31 maja Izba deputowanych wybrała kandydata rządowego Chinaglia 223 głosami prezydentem izby. Zanardelli otrzymał 193 głosów.

Monachium 31 maja. Książę regent bawarski nadał wielu austro-węgierskim oficerom ordery, między innymi kapitanowi sztabu jeneralnego hr. Ledochowskiemu krzyż rycerski wojskowego orderu zasługi.

Pekin 31 maja. Poseł niemiecki wręczył cesarzowi chińskiemu order Czarnego Orła, nadany mu przez cesarza Wilhelma.

Berlin 31 maja. Wczoraj odbyła się tu wielka parada wojskowa, w której uczestniczyli cesarstwo niemieccy i arcyks Franciszek Ferdynand, a wieczorem dany był u cesarstwa obiad galowy na cześć arcyksięcia. Cesarz wznosząc zdrowie arcyksięcia powiedział, że w obecnym dniu upatruje nowy zadatek dawnego braterstwa broni pomiędzy armiami obu państw. Potem cesarz Wilhelm wzniósł okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa i domu cesarskiego. Arcyksiążę dziękował za łaskawe przyjęcie i wypił za zdrowie cesarskiej pary niemieckiej. Po obiedzie odbyło się galowe przedstawienie opery dworskiej, podczas którego arcyksiąże siedział w loży cesarskiej obok niemieckiego cesarstwa.

Haga 31 maja. Rosyjskie propozycye, dotyczące sądów rozjemczych, a już szczegółowo przedstawione konferencyi, zawierają następujące zasady: W razie poważnej różnicy zdań, albo też zawikłań pomiędzy państwami, powinny mocarstwa, mające swych zastępców na konferencyi pokojowej, — zanim chwycą się broni, i o ile na to okoliczności pozwolą, — starać się o pośrednictwo zaprzyjaźnionych mocarstw; to zaś pośrednictwo ma mieć li tylko charakter rady przyjacielskiej, nie zaś przymusu. Sądy rozjemcze uznaje się jako najskuteczniejszy i najsprawiedliwszy środek wyjścia w razie nieporozumień. Mocarstwa obowiązane są apelować do sądów rozjemczych, jeżeli kwestye sporne nie dotyczą żywotnych interesów lub też honoru narodowego, lecz tylko w tych wypadkach, jeżeli rozchodzi się o spory natury pieniężnej i o interpretacye pewnych konwencyj i układów, wyliczonych pojedynczo w rosyjskich propozycyach. Międzynarodowa komisya śledcza ma orzekać o okolicznościach, które sprowadziły dotyczący spór i wydać sąd o powodach, jakoteż studyować zupełnie bezstronnie fakta i dotyczące zarzuty. Do sądu rozjemczego ma każde z mocarstw, prowadzących spór, wybrać po 2 delegatów — ci zaś czterej wybierają piątego, który ma być przewodniczącym. Do tych propozycyi dołączył rząd rosyjski kompletny kodeks dla sądów rozjemczych.

Berlin 31 maja. „Biuro Wolfa“ otrzymało z Petersburga pod datą 29 b. m. następujący telegram:

Wedle korespondencyi *Petersburger Zeitung* z Rygi przyszło tam do bardzo groźnych zaburzeń robotniczych. Zaczęło się od tego, że dnia 17 maja przyszło do krwawego starcia pomiędzy robotnikami fabryki „Fenix“ i innych fabryk a policyą i wojskiem, przyczem 7—8 zostało zabitych a 20 osób raniono. W nocy na 18 maja robotnicy usiłowali spalić i zburzyć 13 domów rozpusty, co im się w części udało.

Po 20tym maju robotnicy zaczęli już burzyć prywatne domy i fabryki nawet za miastem po obu stronach rzeki Dźwiny. Powołanie wojska do pomocy było bardzo utrudnione z powodu, że zaburzenia odbywały się równocześnie w wielu punktach. Zaburzenia wywołali socyaliści i anarchiści, których wielu przybyło z zagranicy.

Podczas licznych pożarów, które wzniecili burzyciele, gaszenie ognia było prawie niemożliwe, ponieważ małe chłopcy scyzorykami przecinali węże sikawek.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął dzisiaj przed południem na osobnej audyencyi prezydenta ministrów hr. Thuna a następnie prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella.

Wiedeń 31 maja. Dzisiaj odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei północnej. Uchwalono superdywidendę 94¾ od akcyi, cała zatem dywidenda wynosi 121 zł. od akcyi. Do rady zawiadowczej wybrano między innymi byłego ministra dra Rittnera i byłego ministra kolei żelaznych Guttenberga.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. F. de Bogusz z Zurychu. Hr. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Jabłonowski z Popowiec. Baron E. Bach z Amstetten. Hr. M. Fredro z Wybranówki. Jenerał Brudermann z Tarnopola. M. Hulimka z Mycowa. M. Jaroszyński z Błudnik. D. Kruszynski z Krakowa. K. Buckiewicz z Rosyi St. Allmayer z Wiednia. St. Matswansky z Gródka. J. Weydlich z Rosyi. H. Zappe z Gorlitz. D. Korkus z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 31 maja. P. Abgarowiczowa z Bratyszowa. Dr. O. Bradininger z Budapesztu. Por. H. Müller z Mostów Wielkich. P. Szawłowski z Podola ros. B. Kliska z Nadwórny. P. Kotarski z Oleszyc. P. Mołoń z Kołomyi. Por. Boszörményi z Pesztu. Br. Wattmann z Rudy. Dr. A. Borzemski z Dobrosina. Wł. Drzewiecki z Tłumacza. H. Bielecka z Bołszowic. Fr. Sheybal z Trembowli. A. Lewandowski z Krakowa. K. Sutterlin, S. Wolff i A. Just z Wiednia. A. Targoński z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dowiedziawszy się, że w Stanisławowie kursują weksle z moim podpisem, oświadczam publicznie do wiadomości każdego, że żadnych weksli nikomu nie podpisywałem i weksli tych płacić nie będę.

Bursztyn w maju 1899.

Stanisław książe Jabłonowski.

Lwów 31 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztuke: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 288·50 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380.— do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110,20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128.50 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 16·90—17·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·40—14·45.

Berlin 31 maja (Zamknięcie giełdy). Bankuoty austryackie 169·70. Spirytus 40·30.

Paryż 31 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·92. Mąka 44·15.

Frankfurt 31 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·20; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 197·80; laura 271·—.

Wiedeń 31 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·06—9·07, na jesień 8·75—8·76; żyto na maj-czerwiec 7·55—7·60, na jesień 7·04—7·05; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·75, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·81—4·82; owies na maj-czerwiec 5·88—5·90, na jesień 5·79—5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85, olej rzepakowy na maj 31—32, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

Budapeszt 31 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·66—8·68; żyto na październik 6·76—6·78; kukurudza na czerwiec 4·47—4·48, na lipiec 4·56—4·58; owies na październik 5·74—5·76; rzepak na sierpień 12·65—12·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda piękna.

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy mieszkańcy południa — mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy — przepadają za ciastkami, cukierkami, nawet obwarzaneczkami posypanemi odrobiną cukru i anyżu, więc i dwugroszowe wyroby dziadka Cezara rozchodziły się z jego sklepiku w wielkiej ilości.

Wkrótce zaczął on wypiekać ciastka droższe, z kremem i w najrozmaitszych odmianach, a chociaż wszyscy podejrzewali go, iż używa do nich dodatków szkodliwych zdrowiu, jak krochmalu, gumy, tłuszczów nieczystych, mimo to odbyt miał tak wielki, że po niejakim czasie założył sklep drugi, w którym osadził swego syna, a następnie trzeci dla syna drugiego.

Po jego śmierci starszy syn urządził już szykowną cukiernię przy pryncypalnej ulicy Toledo, młodsi zaś bracia pozostali przy zakładach dawnych, co prawda niezbyt porządnie wyglądających, lecz z których rozchodził się upajający zapach smażonego cukru, miodu i owoców, tak ponętny dla każdego Neapolitańczyka.

Cukiernia przy ulicy Toledo urządzona była po europejsku, lecz mimo to nie wyrzekła się specyalności neapolitańskiej: ciastek zwanych powszechnie francuskiemi, a składających się z warstwy ułożonych na sobie cienkich jak papier listków ciasta.

W każdą niedzielę wszystkie rodziny patryarchalne, powracając z kościołów sąsiednich San Spirito, Pellegrini, San Michele, San Domenico — kupowały po kilka i kilkanaście ciastek takich na dodatek do uroczystego obiadu niedzielnego.

Ojciec Cezara oprócz tego, zaczął wypiekać i wszystkie inne popularne w Neapolu specyalności cukiernicze, oraz na wszystkie uroczystości roku, jak: ciasto migdałowe lub królewskie na Boże Narodzenie, wałki karnawałowe, sucharki postne, mustacciolo i pastiera na Wielkanoc, kości zmarłych z migdałów i cukru lodowatego na Dzień Zaduszny, wieże na uroczystość św. Marcina, struffoli, sosamiello i wiele innych.

Wszystkie te przysmaki neapolitańskie, mające za podstawę wielką ilość migdałów, cukru i czekolady, przyjemne dla podniebienia lecz ciężkie dla żołądka, na każde święto rozchodziły się ze sklepu na prowincyę pakami, nawet całemi wagonami.

Zazdrośni konkurenci ciągle szeptali o tajemniczych i podejrzanej wartości dodatkach, ale kundmani nie zwracali uwagi na te plotki. Przedsiębiorstwo stało na podstawach mocnych i Cezar Fragala odziedziczył po ojcu majątek wielki oraz kredyt niezachwiany. Wprawdzie, jako wzbogacony mieszczanin, nabrał pewnego wstrętu do skromnych sklepików swych stryjów, ale był o tyle rozsądnym, że pamiętał o swem pochodzeniu i chętnie zapraszał krewnych na obiady familijne, wszelkie zaś reformy i inowacye w cukierni przy ulicy Toledo, przedsiębrał po długim namyśle i po naradzeniu się z żoną.

Luiza, po odejściu męża do kuchni dla przekonania się, czy wszystko gotowe i czy najęta na tę uroczystość służba wygląda przyzwoicie, myślała właśnie o tem wszystkiem.

Następnie powstała, uchyliła koronkowe firanki kołyski i z miłością przypatrywała się Agnesinie.

Nie — myślała — nigdy jej mąż nie uczynił nic, nie zasięgnąwszy jej rady...

Zaślubił ją ubogą, z miłości i wbrew woli krewnych, a postępował z nią, jak gdyby mu wniosła co najmniej dwadzieścia tysięcy dukatów posagu. Zwłaszcza teraz, gdy mieli tę śliczną córeczkę Agnesinę, niepodobieństwem jest, by ukrył co przed żoną, przed mateczką swej Agnesiny.

Zresztą, kto wie? Może chodzi o założenie wielkiej cukierni na placu San-Ferdinando w środku najbogatszej dzielnicy miasta, o czem marzył od niejakiego czasu, lecz bał się zaryzykować potrzebnej sumy?

Chyba to miał na myśli.

Pochyliła twarz nad uśpionem dzieckiem i prosiła Boga o zdrowie dla niego i o opiekę nad projektami ojca i swemi nadziejami.

— Gdzie jest mamka? — zapytała wchodzącego męża.

— W pokoju obok kuchni z donną Candidą.

— Chodźmy do niej.

Udali się do wskazanego pokoju, gdzie zastali mamkę, włoszkę z okolicy i donną Candidę, kobietę, która przyjmowała dziecię, wystrojone odpowiednio do uroczystości dnia tego. Ta druga — według zwyczajów miejscowych — była zaproszona jako gość konieczny.

— Przyszłaś pani zawcześnie — rzekła Luiza — nie znudzi ci się czekać tak długo? Może przekąsicie cokolwiek.

Na dany przez Cezara znak, służący przyniósł dwie lampki wina marsala, ciastka i konfitury.

Oboje państwo z rozrzewnieniem spoglądali na jedzące spokojnie kobiety, a gdy która z nich przestawała, pani Luiza podsuwała jej tackę srebrną z przysmakami.

Candida, jako kobieta więcej ogładzona, podniosła w górę lampkę wina i zawołała:

— Za zdrowie donny Agnesiny! Oby chowała się zdrowo i była tak piękną, jak jej mama.

— Za zdrowie mojej malutkiej! — dodała karmicielka.

Rozrzewnieni państwo Fragala za toast ten serdecznie podziękowali kobietom.

Wtem pani Luiza rzekła:

— Mamko, malutka płacze!

Włoszianka postawiła na stole niedojedzone konfitury i spiesznie pobiegła do dziecka.

Tymczasem do salonu, zastawionego sofami, kanapami, fotelami, krzesłami i oświetlonego lampami, ustawionemi na konsolach marmurowych, zaczęli napływać goście.

Ci, co znali się z sobą, łączyli się w grupy oddzielne i by dodać sobie powagi, rozprawiali po cichu, z ożywieniem, nie zwracając uwagi na innych gości.

Pojedyncze rodziny lokowały się w kątach salonu i zamykały w kołach ciasnych, skąd ukradkiem czyniły przegląd mebli i osób, pospiesznie odwracając wzrok, gdy dostrzegały, że są obserwowanemi. Do takich należała rodzina don Domenico Mayera, urzędnika intendentury, zajmująca małe mieszkanie na piątem piętrze tego samego wysokiego, długiego i ogromnego pałacu Rossi na placu Mercatello — pałacu, mającego fronty na cztery różne ulice. Mieszkańcy tego gmachu często nie znali się nawet z nazwiska i przez całe lata nieraz nie spotykali się z sobą.

Don Domenico Mayer, w uniformie urzędowym, z usposobienia szorstki, przyprowadził swą rodzinę, składającą się z żony o policzkach płaskich, bladych, wiecznie cierpiącą na newralgię w szczękach, — z córki Amelii, młodej tłustej, słusznego wzrostu panny, z oczyma wypukłemi, wielkim nosem, grubemi wargami, cierpiącej straszne konwulsye histeryczne — i z syna Alfonsa, poufale przez wszystkich nazywanego Fofo, chorego na postępujący kretynizm i bezustanny apetyt.

Te cztery osoby utworzyły oddzielną grupę. Kobiety zajęły obok siebie miejsca na krzesłach, a po obu brzegach w fotelach zasiedli ojciec i syn.

Tak samo poodzielały się i inne rodziny: komisantów, kupców miejskich, trzymając się sztywnie i przyciskając łokcie do boków.

Z drugiej strony salonu zgrupowali się wszyscy Fragalowie, oraz rodziny: właściciela wielkiego magazynu wyrobów fajansowych Naddeo, właściciela wielkiego składu sukna i kortów Antonacci, wielkiego przemysłowca Durante i inne. Trzymali się gromadkami, mężczyźni w garniturach czarnych, kobiety po większej części w sukniach satynowych, pokryte brylantami, jak pani Luiza.

Wejście tej ostatniej powitane było uroczyście: wszyscy powstali, najśmielsi podeszli ku niej i otoczyli ją kołem, lękliwsi stanęli na uboczu, spokojnie oczekując, aż ich zobaczy i powita.

Wszyscy cieszyli się z jej powrotu do zdrowia i nazywając ją Mamma, Mamma, żyzyli — zwyczajem południowców — tego i stu innych w dobrem zdrowiu, t. j. stu dzieci...

Tylko tyle!

A ona, zarumieniona z zadowolenia, pochylała głowę, dziękując i świecąc wpiętą we włosy gwiazdą brylantową, będącą przedmiotem uwag wszystkich Fragalów, Naddeo, Antonacci, Durante i tajonego zachwytu gości uboższych.

Poczem, gdy Cezare Fragala gawędził z mężczyznami, śmiejąc się i przeciągając ręką po swych włosach utryzowanych, nastąpił ruch w tył. Wszyscy cofnęli się do swych miejsc i zajęli je.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.